

Rozmyślania



10 lat bez Jana Pawła II

W wielu katolickich krajach już za życia mówiono o nim „Wielki”. Bilans jego życia i jego pontyfikatu jest imponujący. Ocalił Kościół katolicki przed sprzedażą na rzecz nowoczesnej dowolności pozbawionej hamulców. Dzisiaj, gdy wszelkie treści adresowane do młodzieży rozmywiają się w ironii, przesłanie papieża odznaczało się mistyczną stałością, choć niektórzy twierdzili, że przez jego konserwatywizm zaprzepaszczone zostało wiele spraw... Właśnie mija 10 lat od jego śmierci...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Pontyfikat Jana Pawła II rozpoczął się w starym świecie mroźnego podziału na dwa polityczne bloki, dogasał zaś w przegrzonym świecie kapitalizmu bez alternatywy, funkcjonującego na wysokich obrotach.

Był biskupem całego świata. Odwiedził 129 krajów, wygłaszał homilie do milionów, łączył wiernych w jedną wspólnotę. Nawet w ostatnich godzinach śmierci i w dniach następnych miał potężnego sprzymierzeńca: opinię publiczną.

Prawie każdy zna jego życiorys, przynajmniej w hagiograficznym skrócie. W 1946 roku Karol Wojtyła otrzymuje święcenia kapłańskie, w 1958 zostaje biskupem, w 1967 – kardynałem, w 1978 – papieżem. Co dekadę nowy szczebel w karierze, i to nie przez przypadek. Złożyła się na to wielka konsekwencja w dążeniu do celu i wręcz niewiarygodna pracowitość. Coś takiego nie wydaje się możliwe bez poczucia posłannictwa. Zawsze wyczuwało się w nim swego rodzaju boską żarliwość, która udzielała

się innym. Jego epoka przypadła na okres schyłku ideologii, bezradności i odrady do życia, zredukowanego do wymiany towarowej.

Całe swoje życie starał się być bezkompromisowym. Żądał bezwarunkowego posłuszeństwa. Jego teologia moralna zawsze oburzała krytyków. Znamienny jest przy tym fakt, że obecnie to właśnie apele o czystość i monogamię wywołują największe oburzenie. Szczególnie w krajach Pierwszego Świata.

Przy okazji swojego srebrnego jubileuszu papież raz jeszcze sprecyzował swe stanowisko w sprawie celibatu: *Dla Kościoła i dzisiejszego świata świadectwo czystej miłości stanowi z jednej strony swego rodzaju terapię duchową dla ludzkości, a z drugiej – protest przeciw czynieniu idola z popędu seksualnego.* Nie trzeba dodawać, że nakazywał postępować jak najsurowiej z winnymi pedofilii we własnych szeregach, choć niektórzy twierdzą, że było akurat odwrotnie.

Stosunek Jana Pawła II do aborcji był wręcz szokująco anachroniczny – ale też nigdy nie uważał się za egzekutora ducha epoki. Nie, ten papież wymagał zawsze sporo wyrzeczenia się samego siebie, całkiem nie w duchu oświecenia – ale właśnie to trafiało do ludzi.

Odczuwał szczególną więź z młodzieżą – a młodzież z nim. Był popularniejszy niż Rolling Stones, występował dłużej niż Madonna... Młodzież czuła, że on ją traktuje poważnie – także wtedy, gdy wygłaszał reprimendy. Kochała go – gdy umierał – wielu nastolatków biwakowało w śpiworach pod jego oknem na placu św. Piotra – na ostatniej warcie. Karol Wojtyła pokazywał się z Bobem Dylanem, medytował, przemawiał do religijnych uczuć nastolatków, zawsze (od czasów śpiewającego i płaczącego św. Augustyna) tak bliskich ekstazy. Myślę, że jeszcze przez wiele lat będą trwały spory to, czy Jan Paweł II był papieżem integracji, czy podziału. Na pewno szukał pojednania z Żydami i wielkimi religiami świata. Kościołowi katolickiemu podnosił poprzeczkę, zamiast ją opuszczać. On, któremu zarzucano popularyzację i trywializację wiary, wygłaszał zawsze gorące kazania przeciwko nadużywaniu krucyfiksu jako modnego rekwizytu, przeciwko krzyżkowi z brylantów u Beckhama, Liz Hurley, czy Catherine Zeta Jones.

Trzeba więc ten pontyfikat widzieć jako kontrofensywę. Chociażby tych 1300 dokonanych przez niego beatyfikacji i 500 kanonizacji – więcej niż za czasów wszystkich poprzednich papieży razem wziętych. To trochę tak, jakby przeciw całemu chocholemu cyrkowi idoli i ikon kultury masowej postanowił wystawić swoją katolicką armię. A opowieściom o absurdalnym bogactwie, blichtrze i basenach kąpielowych, chciał przeciwstawić innych bohaterów. Takich na naszą miarę i możliwości. Takich o niezachwianej moralności, którzy potrafili żyć, ofiarowując innym siebie i swoje cierpienie – jak na przykład Matka Teresa.

Media do tego stopnia kochały papieża, że praktycznie do końca puszczały mimo uszu jego radykalizm w kwestiach socjalnych. W rzeczywistości jednak papież Jan Paweł II w

swoich encyklikach konsekwentnie wypowiadał się przeciw bogatym i potężnym. Jego walka przeciwko syrenim śpiewom rynku była znacznie bardziej zażarta niż niegdyś walka z komunizmem. Ale pod tym względem rozumiała go młodzież, uznając niemalże za sprzymierzeńca-wywrotowca, jako że właśnie młodzi ludzie – przy całym swym zafascynowaniu konsumpcją – zawsze otwarcie są na hasła wyrzeczenia się jej złudnego uroku.

Niestety, pod koniec życia Jan Paweł II z coraz większą goryczą obserwował wielkie triumfy systemu kapitalistycznego i nihilizmu. W świętym roku 2000 piętnował odwrócenie wartości. Być może prawda jest tak, że Ojciec Święty triumfował właśnie w swoich klęskach. Nie doszło do spotkania z Patriarchą Moskwy Aleksym II. Nie był w stanie zapobiec wojnie w Iraku, jednak jego sprzeciw wobec niej przyniósł mu podziw i miłość. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej wzruszającego niż modlitwy o pokój, wygłaszane przez papieża w wózku inwalidzkim, bezwładnie przechylonego na bok, jak obalone drzewo. I to jak pielgrzymowali do niego najpotężniejsi tego świata, a on ich bez wahania upominał.

Ten chłopak z Polski – jak mawiała o nim niemal cała prasa zachodnia – przeszedł swoją drogę imponująco, bez zachwiania. Za jego lwią odwagę i miłość, za wszystkie batalie i bezkompromisowość, które uchroniły wiarę od trywializacji i pozostawiły spuściznę dla Kościoła, jesteśmy winni mu wdzięczność.

Po śmierci Jana Pawła II polski Kościół katolicki stanął na skraju wielkiej czarnej dziury. Nie tylko powodu szacunku dla papieża w Niemczech, w Polsce nigdy nie dyskutowano nad skutkami jego odejścia. Tabu, jakim otoczono śmierć papieża, wynikało nie tylko z popularności byłego arcybiskupa Krakowa, lecz także z obawy przed skutkami jego zgonu. Ten stan letargu trwa do dzisiaj.

Po raz pierwszy słowo „śmierć” w związku z chorobą papieża pojawiło się w polskich środkach masowego przekazu w przedostatnim dniu jego życia. Podczas, gdy media zachodnie już od dawna spekulowały o bliskim zgonie następcy św. Piotra.

Wiele osób tę jego wielkość nazywa świętością, świętością, która przez cały pontyfikat miała ciało Jana Pawła II. Dawało się to wyczuć przez ostatnie dwa dni życia naszego wielkiego rodaka. Jego śmierć stała się miarą człowieka, która znacznie wykraczała poza to, co naturalne i nawet najpiękniej ludzkie. Szkoda tylko, że to wskazanie z taką bezduszością, odartą z wszelkiej tajemnicy, psuły media, urządzając festiwal „śmierci papieża”.

Jan Paweł II umarł tak, jak żył: odważnie, wciąż świadomy odpowiedzialności za świat. Niechajże tej odpowiedzialności i nam nie zabraknie, szczególnie wtedy, gdy ...brakuje nam słów, brakuje gestu i znaku...

